Nro. 56. Lwów, dnia 2. października. — Czwartek. **1856.**

Wychodzi **we Lwowie:** we *Wtorek, Czwartek i Sobotę.*

PRZEWODNIK.

jako dodatek bezpłatny do **Dziennika literackiego**

Przyjmują się: za pośrednictwem księgarni H. W. Kallenbacha: *ogłoszenia, rozprawy, odezwy* wszelkiego rodzaju. *Doniesienia* literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp. *Uwiadomienia* tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po **4** kr. następne po **2** kr. — z dopłatą po **10** kr. za każdą publikacyą na stępel rządowy. — Z umieszczającemi więcej inseratów rocznie, wydawca wchodzi w osobną umowę. **Listy** *niefrankowane nie przyjmują się.*

Z Numerem dzisiejszym kończy się kwartał bieżący tego pisma. Przystępujący świeżo z dniem 1go października do prenumeraty dziennika literackiego, otrzymają początek powieści jednotomowej: *Próżniak.*

Jeszcze do 100 egzemplarzy od 1go lipca dotąd, a do 30 egzemplarzy od 1go Maja mamy kompletnych. Od 1go maja do pierwszego października dziennik kosztuje 3 złr. a od 1go lipca do końca września 2 złr.

Zwracamy uwagę, iż ryciny mód kosztują tylko jeden złr. m. k. kwartalnie.

Przygoda w Tamaniu.

Podług pamiętników oficera rosyjskiego.

(Z Lermontowa.)

(Dokończenie.)

Powracając do chaty, spojrzałem mimowolnie w miejsce, gdzie przeszłej nocy ciemny oczekiwał rybaka. Księżyc jaśniał na niebie, i zdawało mi się, że widzę białą jakąś postać, siedzącą na brzegu. Ciekawością zdjęty przysunąłem się bliżej, i ukrywszy się za skałą, mogłem widzieć wszystko, co u dołu się działo. I jakżem się zdziwił a jeszcze bardziej ucieszył, poznawszy w niej moją nimfę wodną.

Wyciskała swoje długie włosy z piany morskiej. Koszula przemokła przyległa całkiem do wysmukłych kształtów jej ciała. Wkrótce pokazała się w dali łódź, z której potem wysiadł mężczyzna, jak ostatnią razą; miał na głowie tatarską czapkę, głowę ogoloną w sposób tatarski, a u pasa wisiał długi nóż.

— Janko, — zawołało dziewczę, obracając się do niego — wszystko stracone!

Poczem rozmawiali z sobą po cichu, tak iż nie mogłem zrozumieć.

— A gdzież jest ciemny? spytał Janko głośno.

— Wysłałam go — odrzekła.

Po kilku minutach przyszedł ciemny, niosąc na plecach worek, który położyli do łodzi.

— Słuchaj, chłopcze, — odezwał się Janko, pilnuj dobrze tamto miejsce. — Rozumiesz mnie przecie? Są tam bardzo drogie rzeczy. — Powiedz.......... (komu?, nie mogłem usłyszeć), że już nie będę u niego służył. Już mnie widzieć nie będzie. Niebezpieczeństwo za wielkie. Będę się gdzieindziej starał o zatrudnienie, a on nie łatwo znajdzie kogo innego na moje miejsce. Powiedz mu, iż byłbym go nie opuszczał, gdyby mi był więcej płacił Dla mnie są wszystkie środki dobre — wszędzie, gdzie wiatry wieją i morze szumi, jest Janko jak w domu.

Po krótkiej przerwie mówił Janko dalej:

— Ona ze mną pojedzie, nie może tu już dłużej pozostać. Powiesz starej, iż odbyła już swój czas; trzeba być we wszystkiem sumiennym. Pożegnaj ją od nas na zawsze.

— A co ja będę robił?...... spytał ciemny głosem żałośnym.

— Idź, gdzie ci się podoba. Co mię ty obchodzisz?..

Podczas tego dialogu wskoczyła dziewczyna do łodzi i kiwnęła na swego towarzysza, który ciemnemu coś w rękę wetknął:

— Kup sobie za to placków.

— To — wszystko?..... spytał chłopczyna.

— Masz to jeszcze — odrzekł Janko — i usłyszałem dźwięk monety na skale.

Ciemny jej nie podniósł.

Janko usiadł w czółnie; wiatr wiał od brzegu, rozciągnęli żagiel, który też zaraz się rozwinął, a czółno popędziło jak strzała.

Długo śledziłem okiem białe płótno, póki nie znikło na widnokręgu.

Ciemny siedział na brzegu i płakał długo. Żal mi go było. Dla czego mnie rzucił los między tych *dzielnych przemytników*? Dla czego wpadłem między nich jak czysty krzemień w potok w którym zatonie?....

Wróciłem do chaty. Świeca już gasła, a kozak pomimo mojego rozkazu leżał pogrążony w ciężkim śnie, trzymając silnie karabinek w obu rękach. Nie chciałem mu przerywać snu, i wziąwszy świecę, poszedłem do miejsca, przeznaczonego mi na spoczynek

Ach! moja szkatuła, moja czapka śrebrem tkana, mój sztylet z Dagestanu, podarek od przyjaciela, wszystko to znikło

Teraz pojąłem, co to za rzeczy były, które ciemny znosił do łodzi. Zbudziłem kozaka trochę niecierpliwie; wpadłem w złość — lecz cóż miałem robić?.. Czy nie byli by się wszyscy ze mnie śmiali, jeżelibym poskarżył komendantowi, iż mnie okradł ciemny chłopiec, a o mało nie utopiła ośmnastoletnia dziewczyna?

Na szczęście nadarzyła się nazajutrz sposobność odjazdu. Opuściłem Tamań. O mojej pięknej nigdy już nie słyszałem.

*** Falanstera handlowa w Londynie.** Prawie w środku kamiennych pałaców składowych i handlowych City, na skręcie ulicy *Woodstreet* (Ulicy drewnianej), wpada w oko wspaniały i nowy kolos kamienny, skład towarów John'a i Richard'a *Morley,* hurtowników w wyrobach pończoszniczych i rękawiczniczych. Zabudowanie to zajmujące 8250 stóp kwadratowych, ukończono w roku 1849. Od tego czasu jest nie tylko jednym z największych budynków prywatnych w City, lecz oraz w swoim rodzaju najsławniejszym i najobszerniejszym składem, podziwianym jako rzadkość socjalno-ekonomiczna.

Wejdźmy doń szeroką bramą. Prawdziwy jarmark około nas, nad nami, pod nami, przemysłowy labirynt bez końca, przedstawia się nam na pierwsze wejrzenie. My dzięki Bogu nie zbłądzimy: przewodnikiem bowiem naszym (co nas wszędzie oprowadza i wszystko nam wyjaśnia), jest mężczyzna o siwych włosaah, uprzejmy, z fizjonomją nie podobną wcale do tych tak częstych fizjonomii angielsko-kupieckich. Spostrzegamy pobieżnie po obu stronach wchodu główne bióro do zapisywania towarów, przywożonych i wywożonych, mnóstwo tragarzy i pakierów, którzy najrozmaitsze kupy towarów z zadziwiającą szybkością przemieniają w foremne paki, padają innym do sygnowania i adresowania, poczem chwytają je przenosiciele, wywołujący głośno sygnaturę i adres, aby stojący przy biórach do księgi wciągnąć je mogli. A wszystko to dzieje się jakby poruszane maszyną bez przerwy i końca. Prosto przed nami rozciąga się departament wzorów i próbek towarów, na niezliczonych długich, polterowanych stołach, i w tyluż pułkach i szufladach, cetnary rękawiczek, towarów wełnianych i bawełnianych wszelkiego rodzaju, parasolów, nici i sznurów, i tysiąca inuych drobnostek, na które nasze żony i córki tyle expensują. A te massy, któremiby na pierwsze wejrzenie można zaopatrzyć cały piękny świat Europy, są to tylko próbki i wzory towarów. Właściwe składy są pod nami, w nieskończonych rzędach pak i pakietów. Ogromne maszynerje sprowadzają coraz nowe paki na dół, z fabryk dopiero co wyszłe, albo też na górę, aby poszły do handlów pomniejszych całego świata. Spojrzawszy w górę, widzimy długie rzędy słupów żelaznych, dźwigających przez wszystkie piętra różne galerje i oddziały tego budynku, a niema w nich budowy ani ciężkiej doryckiej, ani lekkiej koryntckiej; lecz są to dzieła architektury najnowszej, praktycznej, będącej w harmonii z estetyką. Ogromne bloki złożone i windy rozdają skrzypiąc towary z góry na dół i odwrotnie, a tragarze po wszystkich piętrach je roznoszą i układają. Patrząc na to wszystko ledwiem zdołał rozróżnić mechanizm i maszynerje od ręki człowieka.

Lecz cóż ma znaczyć biblioteka wielka, ustawiona tam w jednym kącie?...

Czy panowie ci czytają w wolnych godzinach romanse?

To są księgi kupieckie. W nich zawarty jest handel, liczby czarno na białem, między liniami prostemi ze sumami pieniędzy i latusami u dołu i u góry.

Tajnemi drzwiami wprowadzono nas do *„warowni"* handlu, miejsca, bezpiecznego od ognia i kul armatnich, do którego na noc znoszą wszystkie kosztowne papiery i księgi, chociaż cały dom jest ogniotrwały. Przez różne piętra przyszliśmy nareszcie do najwyższej galeryi i patrzymy zdziwieni, jak tragarz jeden kładzie pakę towarów na deskę, wiszącą w powietrzu, sam na nią siada, i prędko a bezpiecznie w dół się sunie. Po drodze zatrzymuje się przy jednem piętrze, niepojętym dla mnie sposobem, spuszcza się na dół, kładzie towar w inny mechanizm, a sam nazad w górę jedzie. Gdyby to się nie było działo w teraźniejszym wieku, byłbym czytelnikom opowiadał, iż dom ten handlowy zapisał się diabłu, za co mu ten liweruje Twardowskiego cudowne płaszcze, za pomocą których latają ludzi z towarami po powietrzu. Ale zważywszy teraźniejszy stan oświecenia, musiało się to wszystko dziać naturalnie i podług zasad mechaniki. Zresztą diabeł tu i tak nic nie wskóra. Po pierwsze służba cała oddana jest temu handlowi z duszą i ciałem; mieszkają nawet w tem zabudowaniu, podobnie jak panowie *Morley* w fabryce swojej w *Nottingham* opiekują się 3000 robotnikami, wraz z całemi ich rodzinami.

Oddział ekonomiczny tego handlu oddzielony jest tylko jednemi drzwiami i schodami. Jest to wspaniały lokal, falanstera ze salą jadalną, okrytą zewsząd dywanami brukselskiemi, zapełnioną meblami z drzewa mahoniowego, w której komisanci tutejsi śniadają, obiadują i wieczerzują, a potem czas wolny spędzają w przyległej bibliotece, zawierającej przeszło tysiąc tomów, i wszystkie niemal dzienniki. Dwa razy na tydzień odbywają się dyskussyje i odczyty. Tragarze i inni robotnicy mają osobną bibliotekę. Potrawy i napoje, talerze i półmiski, dostają maszynerją z dołu. Nad biblioteką i salą jadalną są izby sypialne; zaopatrzone wszelkiemi wygodami, każda na 2 osoby, osobny oddział dla chorych, dla których dom handlowy płaci lekarza i kąpiele zimne, ciepłe i parowe. Zasłużeńsi mają osobną sypialnie. Słowem, nie brakuje niczego, coby mogło mieszkańcom uczynić dom wygodnym i tanim, lepszym nawet, jakiby sobie urządzili na swojem własnem gospodarstwie.

*** J. I. Kraszewski o bibliotece Sanockiej.** „Liczy ona już w tej chwili siedmdziesiąt zeszytów, na tysiąc, które prospektem zamierzone zostały. Myśl pierwszą tej publikacyi zapewne poddały francuskie nowe przdsiębierstwa, usiłujące zniżyć cenę książek przedrukami dzieł nie wymagających honoraryów autorskich, i nie ulegających nowemu sądowi krytyki, który zagraża zawsze losowi publikacyi, a powszechnie cenionych i przyjętych. To księgarstwo jednofrankowe, biblioteki kolei żelaznych, kieszonkowe, wyborowe i t. p., wywołały i u nas dobre i poczciwe naśladownictwo p. Turowskiego, które pożądanem jest dla niesłychanej u nas ceny książek w ogólności, przez to dla ogółu prawie niedostępnych. Łatwo się każdy zgodzi, że ta myśl na współczucie i pochwałę, a jeśli się dobrze spełni, na wdzięczność zasłuży. Ceny naznaczone na zeszyty, których, jak powiedzieliśmy, ma być tysiąc, są niezmiernie umiarkowane, bo po 15 kr. m. k. za zeszyt dla prenumeratorów, po 18 kr. m. k. dla kupujących je osobno, (*) z zaliczeniem dziesięciu procentów za granicami Austryi, co u nas podniesie zeszyt do dwóch złotych.

Niezaprzeczenie jest to przedsięwzięcie godne podtrzymania i współczucia; witamy w niem oznakę rozbudzenia się życia umysłowego i księgarskiego ruchu w Galicyi, które pisma takie jak *Nowiny* i *Dziennik literacki* przygotowały; jest to tylko początek; daj Boże rozwinienie jak najszczęśliwsze i trwałe. Bieda tylko, że taniość wydania Biblioteki, ani jej użyteczność, nie uwolniła wydawcy od konieczności przyczepiania do niej niestosownych dodatków, że się i tu nie obeszło bez tłumaczenia francuskich powiastek, fuszerowin wyklętych, a tak uporczywie czytanych Musiano dorzucić, dla pocukrowania Górnickiego i Orzechowskiego, *Dusze odrodzone*, Merego, *Pizę*, przez tegoż i *Siedm strun Lutni*, pani Sand. Wybór ten poka-

(*) Myli się sza.... autor. Po 18 dla prenumerantów, a po 24 kr. dla kupujących osobno.

zuje, że wydawca szanuje się, nie dając Dumasa i kompanii, ale zawsze po licha tu powieść? po licha Mery ma być pasportem dla Bielskiego, a pani Sand Paska pod rękę prowadzić? I bez tego, zdaje mi się, każdy zechc mieć taką bibliotekę jak Sanocka, za tak umiarkowaną cenę. O wyborze uczynionym przez p. Turowskiego wieleby mówić można i doradzić wiele; w tysiącu poszytach ileż się zmieścić może, ile rzadkich i pięknych rzeczy upowszechnić! Na początku *Śniadeckiego* o wychowaniu i *Leszek*, Krajewskiego, nie zdają się nam gwałtownie potrzebne; wolelibyśmy *Podstolego*, Krasickiego, Oblężenie Częstochowy naprzykład, przekład z Kordeckiego lub Kobierzyckiego, a potem..... a! a! co to tu skarbów czeka!

Niemal wszyscy poeci byćby powinni, wielu historyków, jak Długosz nieoszacowany do ostatnich czasów, które opisuje, a tak mało znany, Pamiętniki Stan. Albr. Radziwiłła, Decyusz o Zygmuntowskich czasach..... ale nie chcemy nic wskazywać, bobyśmy może w myśl wydawcy nie trafiili i postrzegamy, że chcemy rzeczy nie tłómaczonych dotąd wcale, a zatem wielkich nakładów wymagających. Pamiętniki, Podróże (Sierotki do Ziemi Świętej), poezye, trochę ze starożytnego Teatru rzadkości...... wiele z literatury Stanisławowskiej, zechce tu zapewne pomieścić p Turowski.

Przyjechali do d. 27. września do Lwowa.

PP. Wład. hr. Skarbek z Tarnopola. Woj. Przyłuski z Szczepnowa. Kon. Bobowski z Humnisk. Hil. Łukasiewicz z Cucyłowa. Leopold Bystrzanowski z Makuniowa. Grzeg. Ziembicki z Przemyśla. Sew. br. Doliniański z Dolinian. Jak. Jakubenz z Czerniowic. Kar Dobrski z Radruza. Łuk. Nowosiadłowski z Kamionki. Jan Kakowski z Barszczowic. Teod. Waszkiewicz z Biłki. Cym. Reszytyłowicz z Stryja. Marc. Wydzga z Bełzca. Tad. Zatorski z Załuża. Raf. Osmolski z Sawczyna. Franc. Liebe z Bełza. Jerzy Kukacz z Teszna. Kon. Drzewiecki z Mościsk. Tad. Szczepański z Czaczkowic. Edw. Lincbauer z Gródka. Marc. Tarnawiecki z Krakowa. Hen. Janko z Horzan. Kar. Gross z Bereźnicy. Karol Starzewski z Wybranówki. Ant. Abl z Nowosioła. Józ. Druszyński z Złoczowa. Piotr br. Brunicki z Lubliniec nowych.

PP. Józ. Paluszyński z Ulicka. Tad. Wiszniewski z Sulimowa. Hil. Łukasiewicz z Żyru. Józ. Smagłowski z Buska. Rud. Urbański z Dobrosina. Zbign. Trzecinski z Żółkwi. Alex, Walewski z W. Kłodna. Jul. Czermiński z Glińska. Leon i Maur. Krajewscy z Tyrowy. Mik. Lewicki z Kamionki. Jan Kompelen z Pesztu. Jan Kochanowski z Szczakowy. Stan. Malczewski z Czernik. Woj. Jankowski z Żurawnik. Sew. hr. Borkowski z Szuparki. Jan Swiatzki z Brodów. Rud. Pągowski z Złoczowa. Hil. i Kon. Trettery z Łonia. Stan. Czerwiński z Glińska. Tyt. Zarzycki z Chotyłuba. Józ. Męciński z Łopienki. Włod. Borkowski. Wikt. Pierre z Wiednia.

Wyjechali do d. 27 września ze Lwowa.

PP. Stan. Czerwiński do Glińska. Kaj. Eminowicz do Smerekowa. Baz. Droginicz do Jaryczowa. Jan Strzelecki do Kukizowa. Jan Krzyształowicz do Żabna.

PP. Hip. Łączyński do Liska. Fil. Lukasiewicz do Żyru. Teofil Januszewski do Ubinia. Ant. Zbrozek do Złoczowa. Raf. Osmulski do Sawczyna. Teod. Maeduch do Dziedziłowa. Wład. Głowacki do Żółkwi. Franc. Liebe do Bełza. Fel. Sroczyński do Brusna. Leop. Rystnarowski do Makuniowa. Fel. Augustynowicz do Oszczanic. Zyg. Siarczyński do Dembicy. Tad. Bękowski. Aug. Żurakowski do Horbacza. Piotr Babizecki do Demidowa. Fel. hr. Kośnicki do Krosna. Józ. Skrzyszowski do Sewerynki. Kaz. Szeleski do Chodaczkowa. Alex. hr. Borkowski do Stryja.

Kurs telegrafowany z Wiednia 28. września.

Augsburg za 100 złr.	$105\frac{3}{4}$	Pożyczka 5% . . .	$79\frac{7}{8}$
Hamburg za 100 tal. branco	$77\frac{1}{2}$	Akcye banku	1064
Londyn za 1 funt szterl.	10.10	Kolej północna . . .	2580
Medyolan za 300 lirów	$103\frac{1}{2}$	Obl. ind.	—
Paryż za 300 franków	$121\frac{3}{4}$	Nowa pożyczka z loteryą	$104\frac{7}{8}$
Agio duk. ces. . .	$8\frac{5}{8}$	Pożyczka narodowa .	$81\frac{7}{8}$

Dzisiejszy kurs lwowski.

	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr
Dukat holenderski	4	47	4	51
Dukat cesarski	4	52	4	55
Półimperyał zł. rosyjski	8	25	8	28
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	37	1	38
Talar pruski	1	31	1	33
Polski kurant i pięciozłotówka	1	11	1	12
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80	45	81	15
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	72	—	72	15
5 proc. pożyczka narodowa	81	—	82	—
Śrebro	—	—	—	—

INSERATY.

Wydawca i odpowiedzialny z redakcyę: W. MANIECKI.

W drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich